

Prąd będzie droższy, a pensje niższe

31 sierpnia 2018

Szalejące ceny uprawnień do emisji CO₂ oraz wieloletni paraliż w/s budowy elektrowni atomowej powodują skokowy wzrost kosztów produkcji prądu w Polsce (+40 proc. r/r). Prezes Urzędu Regulacji Energetyki (URE) stwierdził, że w takiej sytuacji nie wyobraża sobie, aby spółki energetyczne nie wystąpiły o podwyżki taryf dla zwykłych ludzi. Tymczasem premier Morawiecki udaje Greka i twierdzi, że wysokie ceny energii nie wpłyną na konkurencyjność polskiej gospodarki. Dodatkowo zapowiada obniżenie pensji poprzez przymusowe wprowadzenie tzw. pracowniczych planów kapitałowych.

W ciągu ostatnich kilku miesięcy ceny uprawnień do emisji CO₂ wzrosły o kilkaset procent (z poziomu 5-6 euro za tonę do 23-25 euro za tonę). Miało to oczywiście gigantyczne przełożenie na koszty produkcji energii elektrycznej w Polsce, a w konsekwencji jej cenę dla przemysłu (gdzie nie obowiązują regulacje prezesa Urzędu Regulacji Energetyki).

Obecnie branża energochłonna, która zużywa 20 proc. energii w skali kraju, stoi nad przepaścią. Ceny energii dla przedsiębiorstw (w tym także tych energochłonnych) urosły w ciągu roku o około 40 proc. i obecnie są wyższe od cen obowiązujących w innych państwach UE (w Polsce 1 MWh kosztuje obecnie ok. 260 zł, tymczasem w Niemczech tylko równowartość 160 zł). Oczywiście wpływa to negatywnie na konkurencyjność sektora względem firm z zagranicy.

W tych okolicznościach głos zabrał również prezes Urzędu Regulacji Energetyki (URE) Maciej Bando, który reguluje ceny prądu dla gospodarstw domowych. Stwierdził on, że nie wyobraża sobie sytuacji, w której spółki energetyczne – wobec pogarszających się warunków rynkowych – nie występują o

podwyżki taryf dla zwykłych ludzi.

Tymczasem premier Mateusz Morawiecki udaje Greka i twierdzi, że droższy prąd nie zaszkodzi konkurencyjności polskiej gospodarki. „Komponent cen energii jest bardzo ważny, ale na szczęście nie okazuje się na tyle krytyczny, by zagrozić konkurencyjności polskiego przemysłu. Nie obawiam się, że w 2019 r. ta konkurencyjność ucierpi ponieważ gospodarka jest dobrze zrównoważona, rośnie bardzo szybko, a budżet jest w dobrej sytuacji” – powiedział Morawiecki.

Wysokie ceny prądu to jednak nie jedyna rzecz, która powinna nas martwić. Dwa dni temu rząd przyjął projekt ustawy o Pracowniczych Planach Kapitałowych (PPK). O co chodzi? Jak zwykle – o nasze pieniądze. Jeśli wszystko pójdzie zgodnie z planem rządzących, to już od przyszłego roku pracownicy będą musieli przymusowo odkładać minimum 2 proc. swojej pensji (a pracodawcy dokładać do tego kolejne 1,5 proc.). Pieniądze te mają być inwestowane przez specjalne fundusze na rynku akcji, obligacji korporacyjnych, obligacji skarbowych czy też w nieruchomości. Część inwestycji będzie mogła być lokowana w papiery wartościowe w walucie innej niż PLN. W praktyce będzie to oznaczać, że nasze pensje będą niższe (ktoś, kto zarabia dziś np. 3000 zł, po wprowadzeniu PPK będzie zarabiał na rękę 2940 zł. Ponadto jego pracodawca będzie musiał ponieść dodatkowe koszty w wysokości 45 zł).

Wiele wskazuje na to, że czwarty rok rządów PiS będzie dla nich zdecydowanie najtrudniejszy. Wyższe ceny rachunków, spowolnienie gospodarcze spowodowane wysokimi cenami energii elektrycznej oraz niższe pensje. Taka kumulacja negatywnych czynników nie wróży nic dobrego.

Na podstawie: Forsal.pl, Energetyka24.com, Stooq.pl, RE0.pl, PolsatNews.pl

Źródło: Niewygodne.info.pl